Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 43. Poznań, dnia 28. Października. 1843.

POEZYA.

Do Przyszłości.

Któż jesteś widmo!? O myśli mglista!
W obszarze gwiazd raz jawisz się,
To znów jak łąkę, kwiat stroi cię,
I rzeki szczęścia, fala śrebrzysta!
Jak z stron torbanu harmonii dźwięki,
Tak z ciebie płyną zdarzeń piosenki.
Choć chmura skryła twe lica
Jasno promieni źrenica!

Poznaję, poznaję Ciebie!
Ludzie zwą Cię; Przyszłością!
Ty jesteś moją Świętością!
Ty mojém Bóstwem! Na twojém niebie
Zenit méj myśli zawieszę.
Z bijącém łonem do pracy spieszę;
Wcielony w Ciebie,
Zaprę się siebie!

Przyszłości! w twéj to piersi czerpałem,
Ową otuchę, nadludzkie siły,
Na twém to łonie ten kwiat zerwałem,
Który posadzon tu u mogiły
Kraju mojego,
Z listka każdego
Rosą pociechy lśni
O dzięki, dzięki Ci!

Ten, kto szczęścia wieńcem czoło
Przyozdobił, niech wesoło
W chwil obecnych miękkiem łonie
Pieści się.

Ale my dzieci ucisku!
Piersi skrwawionych, spotniałych skronie,
Nie złożym, nie!
Tylko w Przyszłości uścisku!
Na kolana! Bracia społem!
Pod stopy Bóstwa naszego!
Przed naszego Bóstwa czołem!
Złóżmy na ołtarzach jego

Wielką objatę:
Z myśli, uczuć, i życia,
Z serc naszych bicia! —

Zedrzyjmy szatę
Samolubstw, z naszych dążności,
I kierujmy wszystkie cele
Łącznie ku wspólnéj Przyszłości!
Wszystkie! — dni tak niewiele —
A kogo ona
Zchmurzoném czolem, zsępioném okiem
Ujmie w ramiona,
Pierwéj, nim własnéj siły natłokiem,
Rozweselił jéj oko, starł marszecki na czole;

Nieszczęsny ten!
Wiecznie jak sen
Będzie mu zmiana w szczęśliwsze dole
Ulatać poprzed oczyma.
To tylko jego,
Co z skąpéj ręki otrzyma,
Losu ślepego.

Napród myśli! w górę, w górę!
Znieść przesądów czarną chmurę,
Co gwiazdkę szczęścia naszéj krainy
Kryła przez tak długi czas!
Bracia! za myślą niech pójdą czyny,
Godne wieku, godne nas!
W tenczas Przyszłości! wzniesiem dla Ciebie
Świątynię jaką marzono w niebie
Dłonią poświęceń i trudu.

Jéj podziomem: miłość ludu.
Na jéj ołtarzu krzyża ramiona
Strojne w narodu męki znamiona,
I aniołów dwoje,
Wieńcząc cierpienia i znoje,
Z promienną w oczach pogodą:
Wolność z Swobodą!

Chór ptaków.

(Urywek.)

I dokądże dokąd, te pola, te góry
Będzie krył śnieg zimny — i kiedyż te nieba
Opuści, odsłoni ten czarny zwój chmury!
Kiedyż się umaji ta zmarzła dziś gleba!

O! lećmy, lećmy z tąd!
Jak wartkiéj rzeki prąd.
Stłummy pożegnań boleści,
By nieść w daleki świat,
Smutne z téj ziemi wieści!
Niech choć litości kwiat
Zakwitnie nam!
O lećmy! lećmy tam!

SOWY.

Niebo pochmurne! nocy zimowa!
Witamy was!
Słońce zakryte — uczta godowa
Czeka na nas!
Światła promienie
Ócz nam nie zmrużą,
A nocy cienie
Zdobyczy służą.
Bracia puszczyki! pójdźmy w tany wraz!
W tany wesołe! póki mamy czas!

SKOWRONKI.

Już nieczas nie! już nieczas nie!
Przebrzydłe potwory nocy!
Nie cieszcie się! nie cieszcie się!
Śniegi i lody północy,
Stopnieją wiosny tchnieniem,
Wiosny promieniem
Zaginą ciemnie, wy razem z niemi!
A błogie światło zaślni téj ziemi!

Bracia skowronki! pod nieba krańce
Wzbijajmy się!
Zwiastujmy wiosnę, wiosny posłańce!
Niech każden szle
Piosenkę w różne ziem naszych strony,
Niechaj nią budzi ród nasz uśpiony!
Alboż nie mają braci orłów
Co chyżym lotem, jak wiatry
Rozpędzą nawał chmur!

Na szczycie gór
Ostrzon ich dziób i szpony!
O pieśńmy! pieśńmy w wsze strony!
Niech niebo, ziemia, — niechaj cały świat
Wie jak my wiosny pragniemy!
Héj do nas! do nas! do nas, kto nasz brat!
Piosnkę pod nieba wzniesiemy!

Maurycy z nad Wisłoki.

O żywéj, pojmującéj się i dokonywającéj Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Ale i tego nawet nie zrealizuje *od razu*, ponieważ pojęcie bezpośrednio nie może mieć objektywności bezwarunkowo sobie odpowiedniéj. Gdyby pojęcie państwa zaraz z początku przez naród jaki absolutnie zrealizowane zostało, t. j. gdyby naród zaraz przy wystąpieniu swojém na widok, był już *narodowym ideałem państwa* (w dobrém znaczeniu tego wyrazu, dziś często nadużywango) natenczas koniecznym ztąd byłoby wnioskiem, że ma on już doskonałe i zaspokajające narodowość jego pojęcie o idei i wolności swojéj. Bo tamto przypuszcza koniecznie i to tu; to jest: koniecznie już musiałby znajdować się naród na stanowisku (jak na jego narodowość i czas) prawdziwego przeświadczenia o sobie, dla jakiego wywołał go Duch ludzkości z elementów przedstania. Gdyby tak było rzeczywiście, natenczas rezultat ten nie mógłby być rezultatem narodu, o którym mówimy, bo kiedyż miałby dojść do niego? Pytanie to byłoby w rzeczy saméj rozwiązane i wyłożone przez dotyczasową ludzkość, ale nie przez niego, który dopiero co żyć począł, i ledwo rozczłonienie życia objawił. A więc przez jego przybycie do historyi, niczby ostatnia nie zyskała na nim, przez nic by jéj nie zbogacił, owszém jak natrętny szerszeń żyłby raczéj jéj rezultatem. Pominąwszy, że w ten sposób wcaleby nie postąpiła ludzkość, nie podobna nie wiedzieć, że przez nic a nic naród ten nie byłby narodem, jak pojęcie jego i konieczność wyłożyliśmy w części pierwszéj. Ponieważ więc tak dziać się nie może, bo ludzkość rozszczególniona jest na narody, z których każdy jest dopełnieniem reszty, a więc przyczynia się do postępu, i rozwięzuje albo realizuje podaną sobie kwestję istnienia, ponieważ nic nie ma w historyi zbytecznego, owszem wszystko niezbędne, ponieważ pojęcie i życie, Obyczajowości odpowiednie, przez cały wiek istnienia państwa w postępie rozwijane być musi, i dopiero przez całą walkę historyi jego spośredniczone urzeczywistnia się, a nie spada niezasłużone z nieba na ziemię: — przeto każde państwo narodowe zostanie państwem pojęciu swemu odpowiedniém *dopiero po odbytéj rzeczywiście i czasowo dialektyce własnych momentów swoich.* Odkryjmyż więc i obejrzmy ruch dialektyki państwa, ona to jest właśnie treścią i niewidzialną nicią lecz władnie kierującą historię jego, jak w umysłowym tak politycznym względzie.

Trzy są periody w życiu narodu, posunionego do państwa.

Życie bezpośrednie idei narodowéj, czyli *Piękno Życia* jest treścią periody *pierwszéj*. Otoż panowanie Sztuki w Rzeczywistości — rzeczywistość poezyi, czasy boskie, młodzieńcze, raj istnienia, młodość fantazyi Ducha, strojnego w kwiaty *wydarzeń*. Ale całe jego to życie jest *tylko życiem*, i niczém więcéj, tylko bytem zewnętrznym, bezpośrednim, tylko czującym się; — tułącym w osłonie wszystkie sprzeczności, jakie mu kiedyś zaskrzypić mają w przyszłych walkach, nieuniknionych, niezbędnych. O ile życie to jego jest nierozwinięte jeszcze, postać państwa, w któréj obiawił się Duch narodowy, jest mu odpowiednia i przenikniona nim nawskróś: o tyle cała rzeczywistość jest *prawdziwą poezyją* — ideałem życia: — ale Duch narodowy, pogrążony, wcielony w realnéj materyi bytu, nie posunął się jeszcze do badania istoty swojéj i nie postąpił do przeświadczenia o sobie. Postać jego polityczna, także nie za pośrednictwem wolnéj jego woli, ale przez instynktowy kierunek narodowości ukształcona. O tyle byt obecny, nie może go zaspokoić, i w tém szukać należy przyczyny dalszego rozwijania się i postępu. — Dla tego w *drugiéj* periodzie wynosi się Duch narodowy z zewnętrznego tego bytu do sfery wewnętrznéj i prawdziwie duchowéj — tam się poznaje. Poznanie siebie samego daje mu *w ogóle Religia*. Religią nazywamy tu w ogóle *czynność Ducha teoretyczną, w sferze duchowéj*, mającą za cel poznanie Ducha, siebie i wolności swojéj. Szczegółowo w Religii odróżnić należy najprzód *Sztukę*. Na stanowisku sztuki jeszcze nie zupełnie uwolnił się Duch od wszelkiéj zmysłowości, pod któréj wpływem dotąd zostawał; w bezpośredniéj nierozerwanéj jedni ma on przed sobą materią i siebie w *jednéj* postaci, i tu dopatruje wewnętrznéj idei swojéj Ponieważ *wyobrażenie*, jakie sztuka dać jest zdolna, nie może go zadowolnić, bo jemu *pojęcie* jedynie jest zdolne wypowiedzieć jego istotę: dla tego posuwa się w sfery jeszcze wyższe. Ścisłą jednię materyi i duchowości, która była charakterem sztuki, rozrywa; materyję stawia na osobność, jako nie zdolną i nie mającą w sobie Ducha, a duchowość osadza w sferach nieznanych, nadziemskich, »*w świecie drugim;*« i uznaje panowanie siły nadziemskiéj nad niegodnym tutajszym światem. Co więc było dotąd w jedni, to teraz widzi w rozdarciu; co dotąd było godne objawiania Ducha, to teraz podlegać musi poniżeniu, jako *nie*-boskie, nieduchowe, żadnego udziału w rzeczach boskich i jego niemające. Rozdarcie takie jednak jest mu tym większym jeszcze bodźcem do wzbijania się ku coraz wznioślejszym dziedzinom. Świat nadziemski, przepowiedziany przez prawdy objawione, żadnym dowodem konieczności nie wsparte, ale ugruntowane na węgle *wiary*, nie dosyć jeszcze ufundowany jest w jego przekonaniu; aby nie miał o rzeczywistem a ostateczném istnieniu jego nie wątpić. Dla tego do najwyższych krain abstrakcyi wzbiwszy się, bada samemi teraz już *pojęciami* wielką a jedyną prawdę, ile możności od samego pierwiastka, i dedukuje ją w rozwijaniu koniecznem, dopóki nie przekona się, że *jedna Myśl jednym* jest *Bytem*, że wszystko co *jest*, jest przez Myśl, a co tylko Myśl w sobie obejmuje, *jest w Bycie* albo *już* dopełnione albo *jeszcze ku dopełnieniu:* dopóki nie przekona się, że jedna jest tylko wszędzie istota, jedna idea boża, któréj *on* sam: momentem, a rzeczywistość i wszystko co jest: pojawem. To poznaje przez *umiejętność* w ogóle, przez filozofią. Teraz dopiero pogodzony, pojednany z światem, pogodzony z rzeczywistością państwa, które go dotąd nie mogło godnie objawiać, nie objawiając i nie znając jego wolności, Duch narodowy wraca w epoce *trzeciéj* do rzeczywistości i manifestuje w formie państwa i życiu obyczajowém ideę i wolność swoją. Tym sposobem obiega wielkie koło od Bytu do Myśli i od Myśli do Bytu, i kończy przepisany sobie obieg, poruczając się wieczności historycznéj w opiekę, która go do życia wywołała, która mu i teraz miejsce w wieczności zapewni.

W pierwszéj epoce panuje *Piękno*—poezja życia. W drugiéj panuje Wiara — *Prawda*, Religia. W trzeciéj *Dobro*, Umiejętność urzeczywistniona, filozofia państwa upostaciowana, *życie polityczne*. W pierwszéj periodzie jest naród pomiędzy narodami historyi dopiero na stopniu Indywidualności: cała jego potęga jest to, że *jest*, jest żywy, uorganizowany a silny, bogaty w własność (ziemi a Ludu), tak iż podoła czoła nadstawić będącym obok siebie narodom i dorównać im przez Byt swój. W drugiéj epoce naród wstępując na stopień Przeświadczenia i Poznania siebie, zajmuje stanowisko Subjektu pomiędzy narodami: Poznawszy istotę swoją, i przyszedłszy do przekonania o uniwersalnéj Jedności wszędzie panującéj, dostrzega iż istotą jego tchną i wszystkie inne narody, jako tą samą najskrytszą a najsilniejszą mocą, na pozór innym pojawem kierującą. Przez to poznanie przekonywa się naród o nieskończoności wnętrza swego (co właśnie jest oznaczeniem i definicją Subjektu), widzi samego siebie w narodach dotąd mu obcych, affirmuje się jako negatywność nieskończenna, i stawia się na punkcie moralności, téj *powszechnej miłości na-*

rodów. Podczas gdy dawniéj stósunek jego do innych był stósunkiem *Prawa Narodów*, wchodzi więc teraz w stósunek *miłości*, miłości w znaczeniu ogólném, jako widzenie samego siebie, w jestestwie mną nie będącém. To też *nienawiść* ustępuje *zobopolnemu uznaniu*. Naród-Subjekt, sam teraz już szanowany, szanuje wszystkie otaczające go państwa, jako przeświadczenia narodowe, jako Duchy przez religią napełnione sobą świadomie, i *czuje wszelkie krzywdy narodowi jakiemu zadane jak własne swoje*, *wydając sąd swój o nich*, *sąd — który kiedyś będzie jedném z wotów wielkiego a ostatecznego Sądu narodów*, *sądu historyi*, *sądu świata*. — Wreszcie naród wytknąwszy sobie w myśli metę istnienia swego, pełen wiedzy wewnętrznéj, zaopatrzony w energią historyczną, zaczyna w Epoce trzeciéj być *obywatelem* historyi; zatwierdzając *czynami* obyczajowość historyczną, do któréj się wyniósł. Jako więc Religia w państwie jest moralnością narodu: tak świadome wypełnianie wolności Ducha przez narodowość objawionéj, wolności absolutnie narodowéj, jest Obyczajowością narodu i Obywatelstwem w historyi absolutném.

Cośmy tu w krótkości, jednym zamachem ręki rzucili, przejdźmy teraz z szczególniejszym rozględem.

I.

W czasie, kiedy naród opuszczając stan natury, zawięzuje między sobą jednę duchową, obyczajową całość: niepodobno, aby obarczony jeszcze zabytkami elementów natury już całą duchowość państwa, które tworzy, mógł pojmować, i miéć ją trzeźwo i samowiednie za cel łączenia się. Czynność jego jest mędrsza, niż jaką on ją być chce; przyczyną tego jest potęga Ducha narodowego, nierozwiniętego jeszcze, ale już będącego implicite w narodzie, w całéj idei swojéj. Głównym powodem i istotnym popędem do łączenia się w państwo jest skryty bodziec substancyi ludzkiéj, dążącéj do Obyczajowości, ojczyzny swojéj jedynéj; — ale bodziec ten jest osłoniony jeszcze w pomroce materyi, zawinięty w skorupę natury. Pojaw jéj obecny, to jest powód, jak go naród w tych czasach pierwotnych zawięzywania państwa pojmuje, i za pobudką utworzenia państwa podaje, jest też w miarę narodowego charakteru ludów, mniéj więcéj naturalny i materialny. Wyobrażeniem Obyczajowości natenczas jest, że albo przyczyni się ona do łatwiejszego zaspokojenia potrzeb każdego z indywiduów, albo że w państwie zastrzeżoną będzie własność i bezpieczeństwo osoby od napadów czy to swoich, czy postronnych. W obydwóch razach materialna praktyczność przemaga. To jest kierunek od obywateli do państwa, a więc od dołu do góry, początek taki państwa wyradza się w rząd feudalny, który prędzéj czy późniéj przechodzi w stósunek, o jakim zaraz mówić będziemy. Stósunek ten pojęciu odpowiedniejszy, przykładami też niezliczonemi przez historyą wsparty poprzedniemu jest odwrotni, to jest *od substancyi państwa do mieszkańców*, więc z góry do dołu. Sama treść, istność, substancja państwa jest tu zawięzującą naród, sprowadzająca wszystkie w okół siebie drobne cząsteczki swoje ku okazaniu swojéj potęgi. Ponieważ zaś cząsteczki te w skutku niskiego usposobienia swego co do obyczajowości, mając się do substancyi jak akcydencje, nie są jeszcze zdolne miéć w sobie substancyi państwa idealnie, subjektywnie zamkniętéj, a więc też, mając ją *po za* sobą, nie są jeszcze zdolne do *wolności narodowéj*, ogólnéj, ale podlegać muszą konieczności, zewnętrznéj, od substancyi państwa pochodzącéj: — przeto ani jéj stawić mogą z jednéj strony tyle oporu, aby usiłowania jéj zniweczyć, ani też z drugiéj strony tworzyć nie mogą *ogółu*, przez któryby mogło państwo reprezentować, wiedzieć się i działać. Są one (to jest te cząsteczki — mieszkańcy) *jeszcze* tego nie zdolne, i niegodne. Więc — gdy w umysłach *wszystkich* obywateli wiedzieć i chcieć się nie może państwo (co jest jednakże zadaniem historyi narodu, które kiedyś wypełnić się musi, bo wypływa z pojęcia, jest więc konieczne): dla tego treść państwa narodowego potrzebując koniecznie jakiejś postaci, formy, pojawu: obiera sobie *jeden* przynajmniéj z pomiędzy nich, geniusz, przewyższający resztę obywateli potęgą czy to fizyczną czy moralną, i w nim *jednym cała* osiada jako w właściwéj i po owe czasy jedynie odpowiedniéj sobie postaci. Już przez to samo dano jest powołanemu i namaszczonemu upoważnienie, aby substancjalność państwa, która *w nim* jest, a więc aby potęgę *swoją* czynem okazywał całemu narodowi, który słuchać go winien, jako państwo w ludzkiéj postaci, panujące z całą przemocą ogólności nad rozdrobnionémi szczegółami, stanowiące o ich życiu i śmierci. Otoż jest *możnowładztwo* i stósunek możnowładcy do poddanych: otoż forma państwa pierwsza i najnaturalniejsza, chcę powiedzieć, najniższa na stanowisku ducha, najbliższa początku, natury. W możnowładztwie mamy bezpośrednią jedność obywateli z treścią państwa: również jedność woli wszystkich z wolą ogólną, czyli wolnością państwa. Państwem jest jedynowładca panujący, wola jego jest wolą ogólną, wolą państwa, więc słu-

sznie powiedzieć o sobie może: l'état c'est moi! On panuje nad poddanymi, którzy tego tylko chcą czego on — którzy mu są posłuszni, dla których on jest najwyższą władzą i potęgą na ziemi, do którego oni appellują we wszystkich przypadkach, bo w jego ręku ich losy złożone, który jest ich wolnością, ich wolą, ich prawem. Cała ich wolność i samowola jest — niczego innego nie chcieć, jak czego chce władca; cała ich godność i obyczajowość i cały patriotyzm — posłuszeństwo swemu władcy. Posłuszeństwo więc i ślepe poddanie się widzialnéj, chodzącéj substancyi państwa, — władcy, jest ideałem życia obyczajowego *w téj periodzie*, bo tu każda pojedyńcza jednostka, jako prawdziwe dziecko w historyi poczynającego narodu, nie ufając sobie, i niedowierzając swym siłom spuszcza się z zaufaniem na pana a ojca swego, który — jak na swój czas i jako reprezentant substancyi państwa — jest najmędrszy, najpotężniejszy w całym narodzie, jedynie mocen i myśleć nad niemi wszystkiemi, i działać, co się tylko *jemu* podoba. Taki to więc stósunek zachodzi w jedyno możno-władztwie. *Wszyscy* są zerem; *jeden* całym Duchem narodowym. Jest to jedno stronność, ale w swoim czasie *konieczna*, konieczna w rozwoju poczynającéj się historyi narodu, *jako jedyna możliwa bezpośrednia jedność państwa z członkami swemi.*

Teraz wejrzmy na samegoż Władcę. Otoż widzialny Duch narodu. Przypatrz mu się, a przejrzysz i naród i narodowość i przyszłą jéj historią, którą on mrzącą nosi w sobie zarodem, o któréj on już może marzy, przeczuwa, któréj koleje może przez cały bieg historyi zachowywane będą. Wielkiemu takiemu indywiduum, przez samo stanowisko wyniesionemu nad wiek, poruczona jest trzoda dzieci, które kiedyś dojrzeć mają na podobnych jemu, na wyższych nawet i większych od niego bohatyrów, tak w świecie Ducha, jak w zawodzie politycznym — i to o ile być może *wszyscy!* O! biada mu jeśliby chciał wyziębiać i niszczyć w nich święty zaród ku wielkim czynom w przyszłém życiu, bo co Bóg wywołał do życia, tego nie zniszczyć człowiekowi. Sam geniusz narodu, którego on oto ciałem, pomściłby się na nim za to. Pojmuje też zazwyczaj Indywiduum zawiązujące państwo, czego po nim historya kiedyś wymagać i dopominać się będzie. Gdzie rzucisz okiem, wszędzie skupiały się narody po raz pierwszy w około godnych posłuszeństwa i uległości mocarzów: mocarzów jak Karól W. jak nasz Chrobry, którzy jedynie siłami osobistemi jak ducha tak ramienia naród przez się utworzony i od ościennych obronić i wewnątrz uorganizować mądrze a narodowo umieli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Alexander Józef Lisowski.*)

Delenda est Carthago!

Nie wierzycie w cuda, wątpicie w zmartwychstanie umarłych a czytaliście ósmy numer Przyjaciela Ludu z r. 1843., wszakże tam pokazał się upiór Alexander Józef Lisowski, tenże sam, który w szesnastym wieku jeszcze, uzbierawszy mały oddzialik zbrojnych włóczęgów, nazwanych Lisowczykami, powałęsał się, powałęsał i usnął w Bogu, jak wtedy mówiono, na wieki, lecz my widzimy teraz że nie prawda; otóż jest znowu. Wprawdzie bez krzywéj szabli, bez łuku i długiéj rohatyny, z któremi go włożono do grobu, ale z kałamarzem, z piórkiem w ręku i za uchem, z pstrym narękawkiem po łokieć, aby nie poplamić surduta, z niezgrabnym ukłonem i z artykulikiem pod pachą, zupełnie jak gdyby jaka pokorna a wesoluchna urzędniczyna, co nadskakuje wrogom ojczyzny. Tak jest czytelnicy moi, dawny wojownik Alexander Józef Lisowski wygląda teraz jak mizerny scriba, bo taki jest duch czasu. Ztąd przed sąd duchownych wnoszę do dogmów religijnych to ulepszenie, że umarli powstaną według ducha czasu. Kogo włożono z szablą, powstanie w dwoma piórkami; kto nabijał rusznicę, będzie nalewał kałamarze; kto bronił ojczyznę, napisze artykuł. Lecz czegoż chce ten nieboszczyk? dowiedział się zapewne, że napisano historyę Lisowczyków (Biblioteka naukowego zakładu Ossollińskich 1842. T. III. str. 65.) ciekawość go zdjęła, przyszedł przeczytać. Lecz bardzo nosem pokręcił jak gdyby zażył ciemierzycy i został (jak sam powiada w Przyj Ludu) splenistą; więc nic mu się nie podoba na téj naszéj

*) Artykuł ten przed kilku miesiącami przesłany nam był przez jednego z najzacniejszych współpracowników. Ponieważ druk przez przeniesienie go do Wrocławia na wiele przeszkód tamujących wychodzenie pisma natrafił, czego opóznienie się Tygodnika dowodem; sądził autor iż w piśmie naszym nie będzie umieszczonym i przesłał godo innego. Umieszczenie artykułu pewnie najlepszym mu będzie dowodem, że tylko okoliczności spóźnienia tego przyczyną były. **Red. Tyg.**

ziemi. Szkoda, że z złą historyą Lisowczyków nie pospieszono się cokolwiek! doświadczenie najpierwszego Lisowczyka nabyte w wojnie moskiewskiéj, byłoby się nam przydało niedawno w wojnie także moskiewskiéj Gdzież on był wtedy? Bał się kataru, bo nos jego prochu nie znosi. On się poświęca za prawdę, a tam chodziło tylko o ojczyznę; za to też piórem szermuje i pobojowiska zamiasta lisiem ogonem. Oj ten nieboszczyk to dyplomata — jak wojna to umarły, jak spokój to żywy. Prawdziwie historyę Lisowczyków dzisiejszych, możnaby nazwać historyą lisów. Lecz powiedz mi mój pokojowy bohaterze, mój założycielu orszaku lisów, cóż ci się tak nie podobało w owéj historyi Lisowczyków, żeś sobie świat zmierżił, literaturę i prenumeratę? — Oto, powiada, małéj jéj rzeczy brakuje, pojęcia historycznego, uczucia ważności wypadków sponiewieranego tam na drobnosteczkach; bo nie opowiedzenie zdarzeń stanowi rozumnego historyka, ale ocenienie ich ducha i jego wpływów. Historya Lisowczyków jest nagromadzeniem gołych wyjątków, stósownych i niestósownych, odpisanych z różnych pisarzy dawnych i teraźniejszych, wygląda zatém jak szlafrok z perskiéj kitajki, w jakim ja nigdy nie chodziłem za życia i nie chcę chodzić po śmierci. Ja byłem sobie prostym szlachcicem, ukleciłem jakoś od niechcenia oddział ochotników i wojowałem z niemi jak Bóg dał: raz się powiodło, raz się przegrało. Zwyczajnie jako w małych bitewkach, byłyto małe wygrane i małe zwycięztwa, tutaj zdobyłem zamek lub miasto, tutaj je na mnie zdobyto. Nie wpłynąłem nigdy na losy ojczyzny mojéj ani innego narodu, nie wyrażał się we mnie duch czasu lecz w duchu czasu działałem, nie otworzyłem nowych potrzeb, nie pognałem do nowych dążności, nie przygotowywałem upadku narodu jak Jezuici umyślném przytłumieniem oświaty i prześladowaniem wiar; tak było zemną jak i bezemnie, myślałem jednak w własnéj próżności, iż zasłużyłem na kilka kartek wspomnienia w historyi, aż kiedy patrzę, wszakże to gruba książka i to dopiero rys krótki. Jeżeli pułk każdy, każdy pyłek dziejowy takich mieć będą historyków, to historyami naszémi zawalicie historyą, że się do niéj i kret nie dostanie. — Wszystko to prawda, rzekłem, poczciwy Alexandrze Józefie Lisowski, lecz koniec końcem, czegoż się gniewać? Gdybyś sam był napisał tę historyę, gryzłbyś się słusznie, bo wstyd jest okazać się przed publicznością jemięgą, ale że tam ktoś.... cóż ci do tego? Wszakże to zawsze dla chwały twojéj. — Piękna mi chwała odpowiedział zmartwychstały wojownik. Wszakże powiedziano w Ekklezyastyku: ab inimicis tuis separare et ab amicis tuis attende*) I wódz dzisiejszy Adam Czartoryski utyskiwał, kiedy mu ksiądz Praniewicz wyciął apologię: że nieszczęście jest mieć takich przyjaciół: Byłemci drobnym ale mnie szlachta widziała, ale ten wasz Lwowski historyk jak zaczął rozpierać mi boki, jak zaczął dmuchać i dmuchać ciężko, jak gdyby stoma miechami, to szlachcica rozdął jak poczwarę, że już nie poznać, czy szlachcic to, czy nosorożec albo przedpotowy lewiatan. Małpy z miłości wielkiéj duszą w swoich objęciach, a on tak mnie gorąco pokochał, na co nie zasłużyłem prawdziwie, że pcha we mnie wszystko cokolwiek znajdzie w Szyllerze, w Kobierzyckim, w Petrycym, w Naruszewiczu, w Żukanie, w Rudarowskim, w Niesieckim, w Siarczyńskim, w Starowolskim i tak daléj in infinitum, a nawet w Ruggierze, nuncyuszu apostolskim. Uczynił ze mnie kiełbasę historyczną. Z wielkéj miłości pochłonął mnie i po raz drugi pochował gorzéj jak w ziemię. Gdyby się zawziął na uczciwie zarobioną sławę i chciał ją z pamięci ludzkiéj wytępić, cóżby innego uczynił? Wszakci przypomniał nam niedawno nasz rodak August Cieszkowski**), że historya jest organizmem. Jakiż to monstrualny będzie organizm, jeżeli taki członek maleńki, jakim pochlebiam sobie iż byłem, stanie się większym od grzbietu i ziober. Wezmą mię za niepotrzebną narość, która skrzywiła i oszpeciła historyę, Któż będzie miał cierpliwość rozplątywania do końca tę gmatwaninę różnych wyjątków i cytat pomięszanych jak najdziwaczniéj bez sądu i zdania, bo obok dobrego Naruszewicza dobry i Karamzin, dobry i Okolski, dobry i Marchocki, dobre i nowe Ateny Chmielewskiego. Wszak ci to nie historya ale szarpije autorskie. Oj! zdałyżby się dla rannych w wojnie moskiewskiéj. Jakem nieboszczyk, nie spodziewałem się nigdy, abym się stał kiedyś przedmiotem popisów żakowskich, aby przyczepiano do mnie co który wie tylko i posłyszał gdziekolwiek o wojnach moskiewskich i wołoskich i szwedzkich i o Żółkiewskim i o Czarneckim i o Zamojskim i o rokoszu Zebrzydowskich i tak daléj in infinitum. — Jakże tu leżeć w grobie spokojnie, kiedy wystawiono wyraźnie na pośmiewisko szlachcica polskiego? Zamiast mnie wsławić, zhańbiono mnie. Prawdato panie Lisowski, ale nie będzie plamy na tobie byleś się sam nie zhańbił, byleś się nie najmował wrogom ojczyzny, byleś nie służył ich widokom i potrzebom przeciw potrzebom kraju i współziomkom, bo wtenczas nie pomoże i dziesięć najpiękniejszych historyi, nie pomogą spleny i korrespondencye z redakcyą Przyjaciela Ludu;

*) VI. 13.
**) Prolegomena zur Historiosophie.

uznają cię za służalca, zwłaszcza gdy wystąpisz jak gdyby z najpiękniejszym kwiatkiem twéj duszy, z tą myślą poddańczą, że twój artykuł był cenzurowany. Skrzywdzono cię napisaniem owéj historyi to prawda, ale nie unoś się żalem abyś po zmartwychstaniu twojém, zdrów zresztą zupełnie na ciele, nie popadł w śmierć drugą:

Śmierć wieczną jak pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze.

W języku nieokrzesanych prostaków zowie się to pomięszaniem zmysłów, a to jest tylko śmierć druga. Wierzaj mi, że wszyscy Wirgiliusze, Schakspeary, Götowie i Berseliusze, nawet wszyscy poeci, historycy i chemicy nie przerobią smrodu w zapach, ani podłości w zacność; kto ich więc czyta dla tego, zawiedzie się Alexandrze Józefie Lisowski. Przeczyta co przeczytał i zostanie czém był. Bo autorowie są jak rośliny na pokarm duszy naszéj, a przeto, że osioł zjadł różę i znać ją w gnoju jego, czyliż sam różą się stanie? — Na dzisiaj dosyć bo spieszę się, lecz w innéм miejscu a nie zadługo obszerniéj z tobą pomówię. Korci mnie podpisać dalszym polecając się względom.... ale dla Boga! artykuł ten nie był cenzorowany. — in —

KRYTYKA.

KILKA UWAG NAD ROZPRAWĄ

»Stósunek wiary umysłowéj do wiary objawionéj«

przez

FELIXA KOZŁOWSKIEGO,

umieszczoną w zeszycie III, »Roku 1843.«

Rozprawa o stósunku wiary umysłowéj do wiary objawionéj, mająca widocznie przedstawiać replikę na rozprawę Trentowskiego o stósunku filozofji do teologji, jako z postępem ducha czasu niezgodna wcaleby nie zasługiwała na wzmiankowanie w naszém piśmie, a to tém mniéj, że już w rzeczonéj rozprawie Trentowskiego jeszcze przed dniem Ś. Katarzyny, to jest przed dniem swego urodzenia dostateczną refutacyą saméj siebie znalazła. — Jednakże ponieważ ją przyjęto do pisma mającego za godło *»Naprzód myśli narodowa!«*, ponieważ przypuszczono ją do koła rozpraw Libelta, Wolniewicza i Trentowskiego, mógłby ztąd nie jeden stronnik ultramontanizmu i jezuityzmu sobie tuszyć, że już jego stronnictwo w Polsce głębokie korzenie zapuścić musiało, kiedy wydawcy pisma oświecie poświęconego, jezuicką *Ollę potridę* na pokarm duchowy publiczności polskiéj zastawiają. — Już to więc dla tego, aby tychstronników uwiadomić o ich niewczesnym tryumfie, — już też, aby niewinni i prości w duchu nie dali się na tę wędkę złudną ponętą narodowości nawleczoną, w dobroduszności swojéj pochwycić, już też w końcu, aby wyrazić nasze oburzenie przeciwko zasadom dla Polski zgubnym, choć kilka tylko uwag przytoczemy, a z resztą czytelnika do rozprawy Trentowskiego o stósunku filozofii do teologii w zeszycie I. Roku 1843. umieszczonéj z tém nadmienieniem odeślemy, iż tam znajdzie wspaniałe słońce polskiego mysłu, przed którego blaskiem mgliste mary ze zgniłych bagien jezuityzmu, iż tak rzekę, majacząco powstające, w niwecz się obrócą.

Naprzód więc, aby przyjaciół hierologii wywieść z grubego obłędu, w jakimby jeszcze pozostawać mogli, iż wydawcy »Roku 1843« ich zasadom potakują, zwracamy ich uwagę na przypisek do czoła artykułu niejako jak bukiet umarłemu do skroni przypięty, a który tak brzmi doslownie: »Wydawcy Roku 1843. oświadczają niniejszém, *że nie znając wcale* teologii i nie chcąc otwierać pola sporom w obcym sobie przedmiocie, żadnych artykułów teologicznych lub o teologii przyjmować nie będą. Artykuł zaś o stósunku wiary umysłowéj do wiary objawionéj dla tego tylko wchodzi, iż autor jego oświadczył, że się widział dotkniętym w artykule *stósunek filozofii do teologii*.« — — Czyż to nie jest delikatne dyplomatyczne wypchnięcie wszelkich podobnych artykułów za drzwi Roku 1843, i czyż się stronnictwo hierologiczne, posiadające zwłaszcza dość taktu dyplomatycznego, z łatwością nie domyśli, że już mu dziś ze swémi średnio-wiekowemi zasadami po klasztorach chyba zamknąć się wypadnie, a tak pod ścisłą trzymając je klauzurą uniknie przynajmniéj zasłużonego pośmiewiska, na które się występując na widok publiczny koniecznie wystawić musi. Słońce filozofii już dziś za nadto razi wzrok puszczyków nocnych, tak że z widnego widnokręgu ludzkości bez wątpienia zupełnie znikną. — Zapewne się i autor naszego artykułu ze wzmiankowanego przypisku domyśli, że przyjęcie jego artykułu jest niejako tylko osobistą satysfakcyą dla niego, za mniemane pokrzywdzenie go przez Trentowskiego. — Nie zazdrościmy mu téj satysfakcyi, za pomocą któréj unosi się jak żółw pod skrzydłami orłów, nie wiedząc o tém, iż się wraz ze swémi zasadami o skałę myśli filozoficznéj,

już czołem po nad nasz naród wyglądającą, jak skorupa na drobne kawałki roztrzaśnie.

Was zaś, cobyście, nie zatapiając się w głębsze rozpoznawanie rzeczy, uwiedzeni sentymentalném odwoływaniem się autora do naszéj przeszłości, którą was jak jaką syreną w przepaść Charybdy zwabić pragnie, was to, cobyście się na farbowanych lisach poznać nie mogli, zaklinam na miłość ojczyzny, nie wierzcie temu nigdy a nigdy. To brednie, to fałsz, to niedorzeczność, to utopija, którą pewna partya czystego ducha narodowego skalać, zamącić, i do swych ziemskich widoków nagiąć usiłuje. Pomnijcie tylko, że ta partya chce nas gwałtem cofnąć w nieszczęsny (bo głupi) wiek Zygmunta III., o którym Moraczewski*) trafnie powiada: »Prześladownictwem religijném Polskę jakby jakim klinem na trzy szczepy rozsadził: Rusini zaczęli sympatyzować z Moskwą, Prusacy z Brandenburczykami, a ściśli katolicy z cesarzem niemieckim. Zupełnie jakby wyrysował plan do przyszłego rozbioru.« Czyżby Polak na przekór przysłowiu nawet i po szkodzie nie był jeszcze mądrym? — Pomnijcie, że naród polski obejmuje przeszło 20 milionów ludności, a że tylko nie spełna 9 milionów katolików, rachując już w to i Ślązaków**); czyż więc resztę składającą się z przeszło 11 milionów od łona matki naszéj dla tego odepchniemy, że nie są katolikami? czyż mamy prawo dla tego zaprzéczać im narodowości, że się w innéj wierze urodzili i wzrośli? czyżby i oni nie mieli tego samego prawa odwetu względem nas, a będąc liczniejszą a tém samém mocniejszą częścią narodu czyżby nie wyśli zwycięzko z walki, którąbyśmy tak nierozsądnie wywołali? — Pomnijcie na Boga żywego, nie jestże to być zaślepionym, chcieć narodowość opierać na wierze? — na wierze, która tylko w sumieniu pojedyńczych osób jako jedna i ta sama panować może, ale nigdy w całym narodzie jako w jednostce; — bo w narodzie prawdziwie oświeconym nie masz religii panującéj, ale wszystkie obok siebie jako zgodne siostry rówiennice zasiadają. — Pomnijcie i na to, czy nie mieliśmy innowierców głową i ramieniem wiernie i gorliwie swéj ojczyznie służących, a czy nie mieliśmy z drugiéj strony zagorzałych katolików, i to nawet w fioletach, którzy haniebnie, jak Judasz Chrystusa, za garść złota ojczyznę i ziomków zaprzedali? — Pomnijcie, że naród jako osoba moralna byt swój na moralności swych obywateli zasadzać powinien, na ich cnocie więc, nie zaś na wierze, bo wiara w każdym człowieku bez uszczerbku dla moralności inną być może, a nawet częstokroć w jednym i tym samym człowieku w miarę postępu jego oświaty coraz inne oblicze przybiera. — Pomnijcie, że dobro kraju, dobro ogółu zależy od uznania godności ludzkiéj w każdym człowieku, choćby był żydem lub Mohamedaninem; że dobro jednostek czyli indywiduów, a zatém i dobro ogółu, jako zbioru tychże jednostek, zawisło od zrzeczywiszczenia miłości bliźniego w stanie czyli w państwie, od tego, iżby miłość bliźniego nie czczą tylko była figurą retoryczną do deklamacyi przydatną, ale iżby się przelała we wszystkie ustawy krajowe, i aby te ustawy w życie wprowadzone po wszystkich członkach narodu siłą życiodajną krążyły i drgały.

Pomnijcie w końcu, że już dziś Polska przeszłowiekowa powstać nie może; — co minęło, to już nie wróci; — po długim karnawale, na którym niestety naród nasz, a raczéj uprzywilejowana tylko kasta narodu w minionym wieku szalała, nastał popielec, — duch historyczny na upamiętanie posypał naród polski popiołem, i od téj chwili zaczyna się dzień postu, dzień pokuty, dzień cierpień, dzień rozmyślania dla Polski, aby wytrzeźwiała do chwili zmartwychwstania, do swéj Wielkiéjnocy, z któréj zaświta nowe życie dla ojczyzny naszéj, o jakiém jéj się dawniéj nawet nie marzyło.

P. Dahlmann.

*) Zeszyt III. Roku 1843. na str. 96.
**) Zob. Szafarzyka Narodopis słowiański, w tłumaczeniu polskiém na str. 171.

BARASZKI.

Bettina Arnim, sławna przez narzucanie się w swéj młodości Göthemu, który, jak wiadomo, czy platonicznо czy nie platoniczno go kochające kobiety zawsze lubił etc., wydała nowe dzieło pod nazwą: »Dies Buch gehört dem König« pełne fanfaronady, afektacyi, próżności i t. d. Król Prus, który często dowcipnym jest, odebrawszy exemplarz dzieła tego wyrzekł podobno: »Ja dem Titel nach gehört mir das Buch, ich weiß aber nicht was ich mit ihm machen soll. Zwięzła a wyborna krytyka.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*